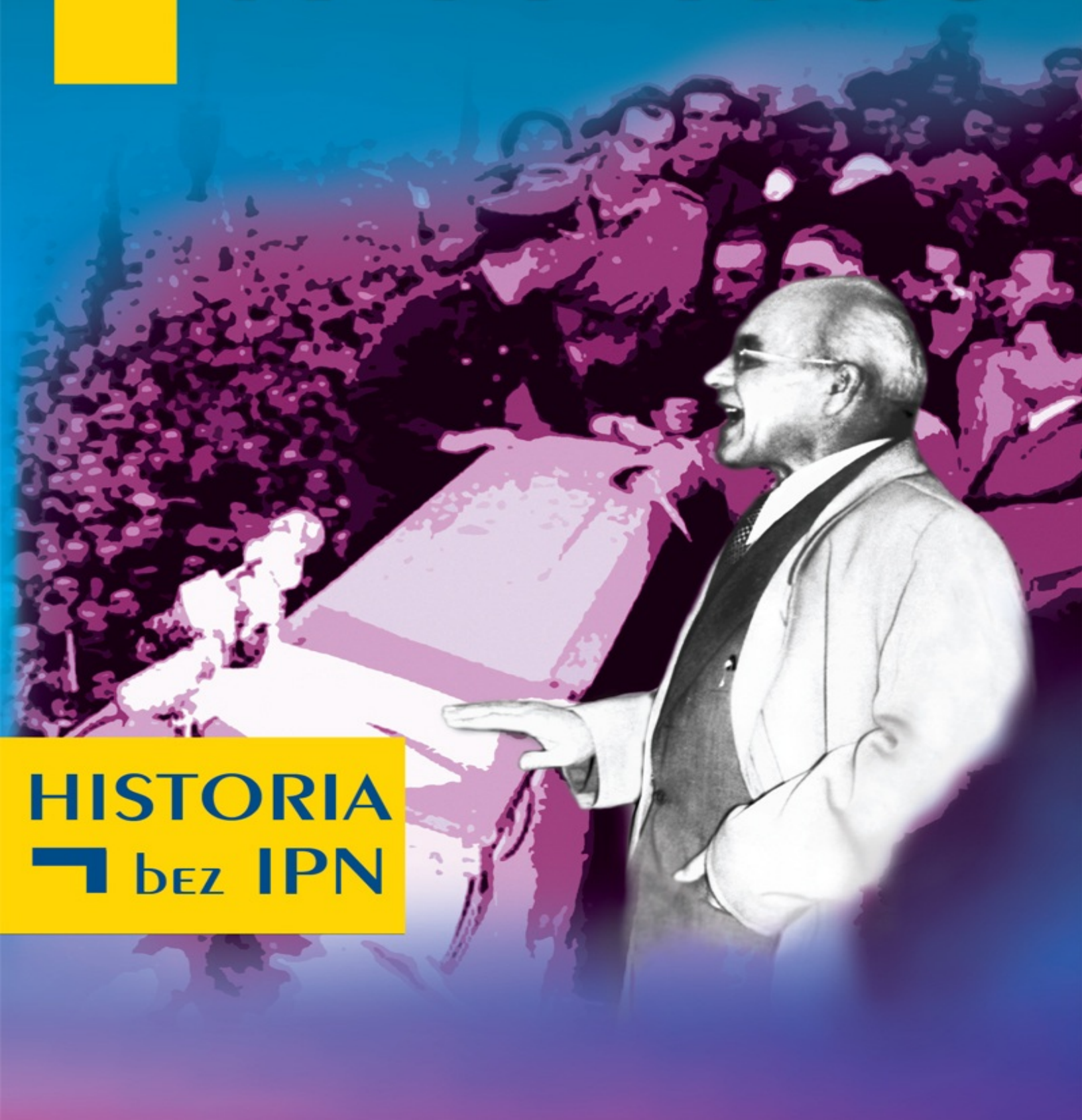


POLSKA LUDOWA 1944-1956



HISTORIA
7 bez IPN

Historia bez IPN

Polska Ludowa 1944-1956

Pod redakcją Pawła Dybicza

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Spis treści

Karta redakcyjna

Uwagi wstępne

CZĘŚĆ I. LUDOWA, ALE POLSKA

PRL: był taki kraj – z **prof. Bronisławem Łagowskim** rozmawia **Robert Walenciak**

Dariusz Jarosz – Różne oblicza PRL

Andrzej Werblan – O Polsce Ludowej inaczej

Socjaliści – zapomniani i wykpiwani – z **prof. Michałem Śliwą** rozmawia **Paweł Dybicz**

Andrzej Werblan – Gomułki „zamach stanu”

Andrzej Werblan – Alternatywa dla Londynu i... Moskwy

Andrzej Werblan – Dlaczego Gomułka przegrał ze Stalinem

Marek Książek – Przerwane dziedzictwo Mazurów

PRL to nie gadżet – z **dr Agnieszką Mrozik** rozmawia **Krzysztof Pilawski**

CZĘŚĆ II. ODBUDOWA I ZAGOSPODAROWANIE

Paweł Dybicz – Jak powstały, jak upadły

PRL zbudowała, III RP zlikwidowała – z **prof. Andrzejem Karpińskim** rozmawia **Paweł Dybicz**

Wielka orkiestra zamkowa – z **Kazimierzem Łosiem** rozmawia **Krzysztof Pilawski**

Patrioci przy rajzbracie – z **Bogdanem Wyporkiem** rozmawia **Krzysztof Pilawski**

Widziałam miasto ruin – z **Marią Piechotką** rozmawia **Krzysztof Pilawski**

Krzysztof Wasilewski – Jak budowano „Pekin” w Warszawie

Paweł Dybicz – Kto zapłaci za reprivatyzację

Przekręty na reprivatyzacji – z **dr. Ryszardem Ślązakiem** rozmawia **Paweł Dybicz**

CZĘŚĆ III. WOJNA PO WOJNIE?

Krzysztof Wasilewski – Przegrani zwycięzcy

Krzysztof Wasilewski – Zdrajcy czy realiści?

Sejm nie jest od pisania historii – z **Andrzejem Celińskim** rozmawia **Krzysztof Pilawski**

Bronisław Łagowski – Dlaczego byli wyklęci?

Helena Kowalik – Ostatni wyjazd furmanów

Helena Kowalik – Walka o dobre imię

Leszek Konarski – „Ogień” był bandytą

Henryk Markiewicz – Konfabulacje i irytacje

Ślepa wiara w dokumenty bezpieczeństwa – z **prof. Andrzejem Romanowskim** rozmawia **Paweł Dybicz**

Paweł Dybicz – Bohater bez skazy?

Adam Cyra – Co kryją akta rotmistrza?

Paweł Dybicz – „Wyklęci” mało święci

CZĘŚĆ IV. OBLICZA KULTURY

Józef Stępień – Kompromitujący Dunikowski

Polska i rewolucja – z **Mariuszem Urbankiem** rozmawia **Krzysztof Piławski**

Julian Bartosz – Protest song Koterbskiej?

CZĘŚĆ V. PAŹDZIERNIK '56

Teraz każą mi samodzielnie myśleć

Łukasz Jastrząb – Mit o powstaniu 1956 roku

Łukasz Jastrząb – Meldunki tajnych agentów

Łukasz Jastrząb – Poznański Katyń

Łukasz Jastrząb – Święci chłopcy 1956

Andrzej Werblan – 1956 – Węgry a Polska

Andrzej Werblan – Historyczny sens Polskiego Października

Noty o autorach

Przypisy

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redaktor prowadzący: PAWEŁ DYBICZ
Korekta: ALEKSANDRA PAŃKO
Opracowanie graficzne i łamanie: DOROTA MARKOWSKA-BURBELKA, ANNA ROSIAK, AGNIESZKA SZESZKO
Zdjęcia: KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, PRZEMYSŁAW GETKA, archiwum prywatne,
A. KARKOSZKA/archiwum prywatne

Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64407-35-2

Wydawca

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeklad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeklad.pl

Uwagi wstępne

Paweł Dybicz

„Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest zakłamana jak nigdzie na świecie” – te słowa wypowiedziane lata temu przez Jerzego Giedroycia nie tylko nie straciły na aktualności, ale można by rzec, że w III RP nabrały jeszcze większego znaczenia. Chyba nigdy dotąd politycy w Polsce nie zaangażowali się tak mocno w historię, wpływając na jej kształt i przekaz. Dzieje się tak za sprawą polityki historycznej, uświęconej ustawą sejmową, oraz instytucji, która stała się głównym orężem w walce o pamięć. Chodzi o Instytut Pamięci Narodowej, który działa w imieniu państwa polskiego i narzuca oceny powojennej Polski.

Dla tych, którzy decydują o obliczu tego urzędu, historia Polski Ludowej^[1] sprowadza się w zasadzie do jednego określenia: komunistyczna dyktatura. W tym oglądzie przeszłości PRL nie ma miejsca na niuanse, wykraczanie poza propagandę antypeerelowską, poszukiwanie odpowiedzi, dlaczego było tak, jak było, uczciwe spojrzenie na minione lata, nie mówiąc już o zadaniu sobie szerszego pytania o sens dziejów Polski, co postulował w „Rzeczpospolitej” prof. Andrzej Mencwel.

W myśl założeń ustawodawcy ipleenowska polityka historyczna ma obowiązywać wszystkich – albo przynajmniej dotrzeć do każdego obywatela – i z takim przesłaniem ludzie kultury mają tworzyć dzieła odnoszące się do przeszłości, a media powielać czarno-białą ocenę minionych lat.

Na takie widzenie Polski Ludowej nie może być zgody. Bo, jak pisał prof. Jerzy Szacki, nie może być tak, że w demokratycznym społeczeństwie ktoś domaga się monopolu na prawdę historyczną i kolektywną pamięć, chodzi bowiem o to, by naród był „jednością w różnorodności, a nie plemieniem, w którym wszyscy wierzą jednemu szamanowi”.

U nas, niestety, odgórnie wskazano owego „szamana” – Instytut Pamięci Narodowej. Ten urząd, powołany do życia w 1999 r. z mocy ustawy najwyższej władzy państwowej, stanowi o oficjalnej interpretacji historii. Zatrudniająca ponad 2 tys. osób instytucja narzuca obraz przeszłości zgodny z założeniami ideologicznymi. I mimo że działają w niej również ludzie o nieco szerszym spojrzeniu, i tak o wizerunku IPN decydują ci, którzy dominują w prawicowych mediach. Nawet największe pisane przez nich bzdury są legitymizowane oficjalnym statusem Instytutu. Zebrany według takich kryteriów specjalny zespół historyków (skompletowany głównie za prezesury Janusza Kurtyki) ma skrajnie prawicowo-narodowy ogląd przeszłości. Radykalizm poglądów ipeenowskich autorów często przykrywa nieznamość faktów, ale jednocześnie pokazuje bezgraniczne zaufanie do akt UB lub SB przy zadziwiającej nieumiejętności weryfikowania wytworzonych przez te służby dokumentów. To zresztą niejedyne grzechy historyków Instytutu.

W książce Antoniego Dudka „Instytut. Osobista historia IPN” (Warszawa 2011, s. 248) jest fragment dotyczący byłego prezesa IPN Janusza Kurtyki i jego ocen „powojennego czterdziestopięciolecia postrzeganego przez niego przez pryzmat tak szczególnego okresu jak druga połowa lat czterdziestych, czasu, w którym komuniści budowali podstawy swojej władzy drogą masowego terroru, a relatywnie niewielka część Polaków próbowała się temu przeciwstawić z bronią w ręku. Z perspektywy tych ostatnich, z którymi Kurtyka mocno się utożsamiał, wszystko, co niosła za sobą nowa władza, jawiło się jako wcielenie zła, a wszelki z nią kontakt był po prostu zdradą. Po 1956 r. ten czarno-biały schemat nie był już taki prosty, ale Kurtyki nigdy tak naprawdę ten późniejszy okres nie interesował jako przedmiot indywidualnej refleksji. Uważał go bowiem za lekko zmodyfikowaną wersję systemu kształtowanego w pierwszej dekadzie PRL”. Były doradca prezesa Kurtyki, przedtem zatrudniony w centrali IPN na stanowisku naczelnika w Biurze Edukacji Publicznej, zarzucił zatem dawnemu szefowi łamanie podstawowych zasad pracy historyka, dowodząc mimowolnie, że Kurtyka był półhistorykiem, który nie dostrzega procesów dziejowych lub patrzy na nie przez pryzmat politycznych upodobań. Ta charakterystyka rozumienia zawodowej powinności wyjaśnia, dlaczego

samo środowisko naukowe podzieliło się na historyków i „historyków IPN”. Słowa Antoniego Dudka można odnieść do licznych pracowników IPN, a na pewno do tych, którzy stanowią o obliczu Instytutu. Jeżeli bowiem prezes miał taki stosunek do przeszłości, to trudno, by jego protegowani myśleli inaczej. Do kontynuatorów tej postawy należy też obecny prezes Łukasz Kamiński, który wzywał historyków do „jednoznacznej oceny PRL” jako opresyjnej dyktatury z obcego nadania. Brak takiej oceny jest dla niego jedną z przyczyn wielu schorzeń III RP.

Polityka historyczna w wydaniu głównych ideologów IPN, tworzona w myśl powiedzenia, że historię piszą zwycięzcy, przeczy pamięci historycznej, postrzeganej często nie tylko jako historia, ale również jako tożsamość, świadomość i kultura historyczna. IPN opisuje przeszłość, bagatelizując pamięć, którą przekazuje się w domach. Nie bez powodów więc socjolodzy mówią, że historia oficjalna rozchodzi się z historią społeczną, przekazem rodzinnym.

Ipeenowskiej wizji polityki historycznej przez długie lata nie przeciwstawiała się lewica, a przecież po 1989 r. ocena Polski Ludowej stała się jednym z podstawowych czynników różnicujących scenę polityczną. Liderzy lewicy nie przywiązywali większej wagi do nieodległej przeszłości, uważając, że przed Polską stoją ważniejsze zadania: transformacja ustrojowa, integracja z Unią Europejską czy z NATO. Przywódcy lewicy, odsuwając od siebie problemy oceny powojennej przeszłości i mówiąc, że najważniejsza jest przyszłość (i teraźniejszość), nie dostrzegali, że przeszłość oraz jej ogląd ma wielkie znaczenie dla oceny ich samych, dla ich biografii, dla całej lewicy. Prawica, prowadząc politykę historyczną jako wyraz głębokiej delegitymizacji PRL jako państwa i wykorzystując do tego przede wszystkim IPN, zakwestionowała dorobek nie tylko PRL, ale również tych, którzy do jego tworzenia się przyczynili. Milionów Polaków, którzy, rozumiejąc powojenne realia, pracowali tu i teraz dla siebie i Polski.

W ostatnich latach po lewej stronie coś zaczyna się zmieniać, zaczyna ona rozumieć, że choć przegrała walkę o pamięć, nie może pozostawać bierna i ulegać kłamstwom przeciwnika politycznego.

Zainteresowanie przeszłością wśród Polaków słabnie, od lat pokazują to

wyniki badań socjologicznych. Szczególnie dla młodych historia, nawet ta najnowsza, staje się dość odległa i mało ciekawa. Spory o powstanie warszawskie, o Polskę Ludową są dla nich niczym opowieści o czasach średniowiecza. To zaniechanie dociekań, jak naprawdę wtedy było, wpłynęło na naszą inicjatywę wydawniczą, adresowaną nie tylko do miłośników historii. Chcemy się przeciwstawiać czarno-białej wizji powojennej Polski, zalewowi publikacji nierzetelnych, a często wręcz kłamliwych. Podziałowi zawartemu w podtytule książki autorów związanych z krakowskim IPN, według których w Polsce Ludowej byli tylko „towarzysze, zdrajcy, bohaterowie, niezłomni”^[2].

Mamy świadomość tego, że Polsce Ludowej można wiele zarzucić, ale nigdy nie zgodzimy się na uznawanie tych, którzy po wojnie nie poszli do lasu, za zdrajców. Naszymi publikacjami chcemy dać dowód prawdziwej historycznej i sprzeciwić się wizji nakreślonej przez prezesów IPN. Gdyby zresztą tylko o nich chodziło, to pal sześć, ale ich śladem bezmyślnie idą tabuny dziennikarzy, którzy bezkrytycznie powtarzają ipeenowskie tezy. Ta w gruncie rzeczy prymitywna polityka historyczna zaowocuje tym, że niedouczona młodzież niedługo będzie przekonana, że Warszawę w 1944 r. zburzono z rozkazu Stalina.

Chcemy pokazać, że nie wolno na PRL patrzeć w dwóch tylko barwach, czarnej albo białej, gdzie kolor czarny to tak naprawdę czerwony.

Czytelnikom należy się też informacja, dlaczego nazwaliśmy naszą serię wydawniczą „Historia bez IPN”. Nie jest to chwyt reklamowy, ale jasny i czytelny sygnał, że te publikacje nie wywodzą się z IPN, który dysponuje ogromnymi środkami finansowymi wykorzystywanymi w sposób niezwykle stronniczy.

Niniejszy tom, na który składają się teksty wydrukowane w tygodniku „Przeгляд”, jest pierwszym z trzech zaplanowanych, które poświęcone są Polsce Ludowej. Obejmuje okres od 1944 do 1956 r. To niezwykle trudne do opisanie czasy, przy czym nie można ich sprowadzać do stalinowskich represji i terroru. Lata 1944-1956 to czas bratobójczych walk, licznych ofiar, wśród których byli cywile i dzieci, ale jednocześnie czas odbudowy i rozpoczętej industrializacji. Czy udało nam się rzetelnie przedstawić

tamten okres, ocenią już sami czytelnicy.

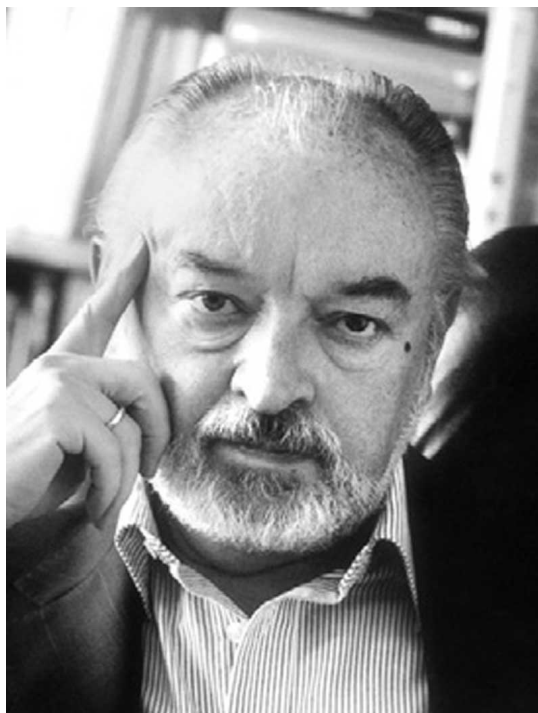
Paweł Dybicz

Część I

Ludowa, ale Polska

PRL: był taki kraj

O dopuszczeniu „Solidarności” do wyborów zdecydowali generałowie, a nie „lud”. Połowa Polaków nie odczuła żadnej zmiany



PROF. BRONISŁAW ŁAGOWSKI – filozof, historyk idei, publicysta. Studia filozoficzne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1961 r. Początkowo zajmował się estetyką; doktorat o filozofii Stanisława Brzozowskiego obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim. Habilitował się w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wieloletni pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. W latach 70. publikował w „Tygodniku Powszechnym” pod pseudonimami Jan Demboróg i Piotr Myszkowski. Stały felietonista „Przeglądu”.

Rozmawia Robert Walenciak

Panie profesorze, porozmawiajmy o PRL. O tym państwie, ludziach...

– Polska Rzeczpospolita Ludowa to była nazwa trochę za szumna, patetyczna. Przyszli przedrzeźniacze i przerobili ją na peerel. Naród w ogóle jest prześmiewczy. IV Rzeczpospolita trwała zaledwie dwa lata i wystarczyło, żeby nazwa nabrała drwiącego wydźwięku. Tuż po wojnie nowy ustrój występował pod hasłem demokracji i zaraz zaczęto kpić z demokracji: demokrata – z przodu łąta, z tyłu łąta itp. Polska Ludowa była źle urodzona i z tego powodu dużą część ludności miała przeciw sobie. Mówi się, że referendum z 1946 r. zostało sfalszowane. To prawda. Wyniki były takie, że ujawnienie prawdy groziło ośmieszeniem narodu. Dam przykład: większość głosujących we Wrocławiu opowiedziała się przeciw granicy na Odrze i Nysie. W niektórych innych okręgach wyniki były podobne, ale przykład Wrocławia jest szczególnie pikantny. Cokolwiek w Polsce Ludowej zrobiono dobrego lub złego, było to i jest wykładane na jej niekorzyść. Oto jakie skutki daje złe urodzenie.

Czy po wojnie mogła powstać inna Polska?

– Jan Karski, osobistość dużego formatu, najtęższa głowa wśród emigracji, wielokrotnie powtarzał, że żaden Polak i żadne ugrupowanie polskie nie miało najmniejszego wpływu na to, że po wojnie Polska znalazła się pod panowaniem radzieckim. Komuniści tego chcieli, ale to też nie miało znaczenia. Stalin nie kierował się pragnieniami polskich komunistów, lecz się nimi posługiwał. Można tylko pytać, czy wyszło to Polsce na dobre, czy na złe. Odpowiedź zależy od tego, jaki odcinek czasu bierzemy pod uwagę. Po 40 czy 50 latach tylko głupcy mogą myśleć, że objęcie po wojnie władzy przez komunistów było faktem w ostatecznym bilansie niekorzystnym. Ostateczny bilans – jeżeli w polityce jest coś ostatecznego – to przesunięcie Polski do Europy Środkowej, w pobliże Berlina. Jest to jeden z najważniejszych faktów w całych dziejach Polski i w oczywisty sposób pozytywny. Gdyby Stalin nie miał pewności, że Polską będą rządzić komuniści, nie wyznaczyłby granicy na Odrze i Nysie i państwo polskie musiałyby się zmieścić na terytorium Księstwa Warszawskiego. To nie była żadna rekompensata za terytoria utracone za Bugiem, bo żadne z mocarstw zwycięskich nie uważało tych terytoriów za należne Polsce. A co o polskich pretensjach do tych ziem

myślała ludność ukraińska i jak sobie wyobrażała rozwiązanie problemu, to się okazało na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w 1943 i 1944 r., zresztą już przed wojną było o tym dobrze wiadomo.

Zasadniczy spór polityczny dotyczy nie tego, czy o PRL należy mówić dobrze, czy źle, lecz tego, czy Polska należy do zwycięzców w II wojnie światowej, czy do przegranych.

– Z punktu widzenia emigracji Polska wojnę przegrała i nie wiadomo wskutek jakiego figla zajmuje Wrocław i Szczecin, Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie. „Solidarność” obaliła PRL, dlaczego nie idzie dalej w kierunku obalania? Amerykański filozof Emerson twierdził, że w historii panuje zasada wyrównania. Jeżeli Polacy się nie ockną, to za ten ogrom fałszu, jakiemu dziś biernie się poddają, spadnie na nich kara; na winnych i niewinnych. Tak jak spadła na fałsz komunistyczny.

W świadomości społecznej PRL kojarzy się, nie bez wpływu wielu historyków i mediów, z totalitaryzmem.

– Słowo totalitaryzm brzmi w moich uszach raz jako zbyt propagandowe, raz jako zbyt książkowe. Ustrój, jaki panował w Polsce Ludowej, odpowiadał temu, co było od zawsze nazywane tyranią. Najpierw ta tyrania posługiwała się terrorem policyjnym, a później tylko przymusem biurokratycznym. Oficjalnie nie wolno było tego głosić, ale ustrój ewoluował w kierunku liberalnym. W czasach Bierutowskich nawet komuniści nie byli bezpieczni i nie znali dnia ani godziny, kiedy i za co mogą być aresztowani, a pod rządami Jaruzelskiego nawet jawni wrogowie byli bezkarni. Ustrój do końca pozostał tyranią, z dwu powodów: po pierwsze, brakowało mu prawowitości, a po drugie, podstawy ustroju były absurdalne, sprzeczne z naturą społeczeństwa. Jan Jakub Rousseau twierdził, że cywilizacja zaczęła się, gdy jeden człowiek ogrodził kawałek ziemi i powiedział: „to moje”. I odpowiednio zniesienie własności zapowiada koniec cywilizacji. Realny socjalizm, czy komunizm, jak się teraz mówi, nie zniósł własności, ale ją skolektywizował. Ludziom zakazano prywatnej produkcji i handlu. Ustrój oparty na takich zasadach może istnieć tylko tak długo, dopóki władza może

stosować drobiazgową kontrolę zachowań. Gdy rząd podnosił ceny towarów, jednocześnie stawiał wojsko w stan podwyższonej gotowości bojowej. Ten absurdalny ustrój miał wielu zwolenników na całym świecie, ale w Europie Wschodniej został narzucony siłą przez Związek Radziecki i był formą radzieckiego panowania.

Gdy ustrój ten zaczął upadać, nikt nie chciał go bronić, nawet ci, którzy niby dzierżyli władzę.

– Wybory 1989 r. były zakończeniem procesu przechodzenia od tyranii do demokracji. O dopuszczeniu „Solidarności” do wyborów zdecydowali generałowie, a nie „lud”. Połowa Polaków nie odczuła żadnej zmiany. Ustrój to są tylko formalne ramy, w których toczy się realne życie narodowe. Mimo złego ustroju Polska Ludowa była wielkim osiągnięciem narodowym. Dystans między Polską a Europą Zachodnią zmniejszył się pod względem gospodarczym w porównaniu z okresem przedwojennym. Można dyskutować, dzięki czemu. Czy dzięki polityce forsownego uprzemysłowienia kraju, czy dzięki przejęciu terytoriów ponemieckich, mających dziesięć razy większą wartość niż utracone ziemie na wschodzie. Jedno i drugie należy do bilansu PRL. My, „postkomuniści”, możemy być z tego tylko dumni. Antykomuniści tak się zapędzili ze swoim potępieniem PRL, że nie wiedzą, jak się zachować wobec polskiej obecności na ziemiach zachodnich. Jedni chcą się wykpić spóźnionym współczuciem dla wysiedlonych Niemców, drudzy, przeważnie radni PiS, siedząc w ponemieckich miastach, ogłaszają błazeńskie uchwały potępiające Armię Radziecką za bombardowanie tych miast.

W miarę oddalania się od PRL krytyka przybiera na zawziętości.

– Nie wiem dlaczego, ale nie jest to sytuacja wyjątkowa. Coś podobnego widzimy w Hiszpanii, chociaż w nieporównanie słabszej formie. Nie chcę wdawać się w dociekanie przyczyn, najciekawsze są fakty teraz zachodzące. Czy nie jest ciekawe, że czołową rolę w antypeerelizmie odgrywają osoby wychowane w rodzinach komunistycznych i nomenklaturowych? Czy beneficjenci PRL ze świata filmu czy dziennikarstwa nie mogliby zachować

się przyzwoiciej? Zachowanie Wajdy nie przestaje mnie zadziwiać. W PRL był pupilem reżimu i robił z tego dobry użytek. Mówi, że był prześladowany, teraz jest wolny i jaka z tego korzyść? Ruchome ilustracje lektur szkolnych albo kicze propagandowe w rodzaju „Katynia”.

To jak należy ocenić PRL? Jakie treści powinny znaleźć się nie tylko w podręcznikach?

– Żeby ocenić jakąś rzecz – może być ustrój, państwo, stosunki polityczne – trzeba porównywać. Ocena, która się do żadnych porównań nie odwołuje, jest nic niewarta. Z czym porównać socjalistyczną Polskę? Przecież nie ze Szwajcarią czy Anglią. Z Czechami, Węgrami też nie, bo powiedzą, że to to samo. Najuczciwsze i trochę pouczające będzie porównanie z krajami katolickimi, jak Portugalia czy Hiszpania. Gdzie było więcej więźniów politycznych – w Polsce czy w tych niepodległych krajach katolickich? Mówi się ciągle o ofiarach powojennego terroru. Pod tym względem pożyteczne będzie porównanie z Włochami i Francją. We Włoszech zabito w ramach politycznych porachunków ok. 50 tys. osób. We Francji według Roberta Arona (nie mylić z Raymondem) 30 tys. Liczba uchodzi za przesadną, rzeczywiście Francuzi nie mają czym się chwalić, nowsze badania mówią o 10 tys., a po ustabilizowaniu się władzy sądy wydały jeszcze tysiąc wyroków śmierci (w sprawach politycznych oczywiście), z czego większość wykonano. I co by Francuzom przyszło z ciągłego rozpatrywania tamtych tragedii? Jak na polską „wrażliwość” Francuzi zawsze z zastanawiającym opanowaniem traktowali tysiące śmiertelnych ofiar swoich walk społecznych. Wyobraźnia wrogów PRL jest nienasycona, jeśli chodzi o ilość ofiar. Panienska w telewizji bez zająknięcia ogłasza, że podczas stanu wojennego „komuniści zamordowali tysiące ludzi”. Internowani z taką zgрозą mówią o swoim internowaniu, jakby należeli do tych zamordowanych.

Może to się bierze z przeświadczenia, że im mocniej będzie się potępiać PRL, tym większe zyska się uznanie.

– Tyrański charakter ustroju socjalistycznego czy komunistycznego – terminologię wybieramy sobie według gustu – przejawiał się także, a może

przede wszystkim, w narzucaniu ludziom państwowego poglądu na wszystko. Człowiek poważny, szanujący siebie i swoje poglądy nie zgodzi się na to, aby dyktowano mu przekonania. Bez sprzeciwu natomiast przyjmie nakazane poglądy cynik lub głupiec i dzięki temu będzie miał ułatwienia w robieniu kariery. Był to bardzo demoralizujący mechanizm. Działa on również obecnie, ale w znacznie mniejszym zakresie, bo państwo nie ma jednej ideologii; religii dla odmiany sprzyja, ale jej nie nakazuje. Rządzący obóz ciągle urządza pompatyczne uroczystości na swoją cześć, ale szydzić z nich nie zabrania itp. Z drugiej strony prasa w PRL miała bardzo mały wpływ na ludzi, podczas gdy obecnie atrakcyjne media elektroniczne meblują głowy swoich odbiorców, jak chcą.

Wróć więc do pytania: jak rzetelnie oceniać PRL?

– Żeby obiektywnie ocenić osiągnięcia PRL, trzeba to robić z rocznikiem statystycznym w rękę. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak biednym krajem była Polska przed wojną. Zresztą i dziś, po prawie 20 latach gospodarki rynkowej, nie poprawiła swojej lokaty w Europie pod względem stopnia rozwoju. Poziom życia się poprawił tak samo lub nieco mniej niż w innych krajach, „Solidarność” nic Polsce nie dała takiego, czego nie miałyby inne kraje tzw. nowej Europy.

Jak wypada porównanie dzisiejszej Polski z PRL pod względem kultury?

– Zależy, o jakiej kulturze mówimy. Jeśli chodzi o rozrywki, to dziś jest ich o wiele więcej, natomiast w dziedzinie kultury poważniejszej, zwłaszcza literatury i teatru, to w porównaniu z Polską „komunistyczną” nastąpiło zadziwiające obniżenie poziomu.

Do tego typu stwierdzeń niewielu chce się dziś publicznie przyznać, nawet jeżeli tak myśli.

– Konserwatyści są przeciwnikami kontrkultury, postmodernizmu w sztuce i architekturze. Chcieliby powrotu klasycznych, tradycyjnych kanonów estetycznych. Powinni więc docenić socrealizm, który przynajmniej w zakresie zamiarów i niektórych, dość licznych realizacji

zanegował modernizm w kulturze, czyli to, co się konserwatystom nie podoba. W architekturze socrealizm był ostatnim stylem jako tako humanistycznym, odpowiadającym naturalnej wrażliwości człowieka. Widzi się w nim jednak tylko stronę polityczną, jakby polityka wszędzie była najważniejsza. Solidaruchy nie uspokoją się, dopóki nie zburzą lub przynajmniej nie oszpecą Pałacu Kultury i Nauki. Dopóki tego nie zrobią, będzie świadczył za socrealizmem i przeciw zdehumanizowanej architekturze gigantycznych pudeł.

Robert Walenciak

„Przegląd” nr 30/2008

Różne oblicza PRL

Stalinizm w Polsce widziany z nietotalitarnej perspektywy

Dariusz Jarosz

Co najmniej kilka przyczyn sprawia, iż dzieje polskiego stalinizmu stanowią kluczową kwestię w debatach na temat PRL w ogóle. Przede wszystkim wynika to z charakteru tego okresu w dziejach Polski powojennej. W społecznej świadomości ukształtowało się bowiem przekonanie, iż działania władzy komunistycznej przybrały wówczas postać najbardziej represyjną, a terror stał się stałym elementem życia codziennego Polaków. Taki ogląd rzeczywistości jest słuszny, gdy początkową cezurę chronologiczną stalinizmu w Polsce przesuniemy na lata 1944-1945.

Bez wątpienia lata 1944-1948 były najbardziej krwawym okresem w powojennych dziejach Polski (niezależnie od sporów definicyjnych o określenie i charakter „wojny domowej” w Polsce), lecz po 1948 r. – jak twierdzi Andrzej Paczkowski – terror był nie tylko masowy, ale i powszechny, a jego celem był już nie podbój państwa, lecz społeczeństwa. Jeżeli więc uznać, iż realizacja tego drugiego zamierzenia jest ważnym kryterium konstytuującym stalinizm (a tak uważam), to w najbardziej rozwiniętej formie pojawił się on w Polsce w latach 1949-1954.

Nawet śmierć Stalina w marcu 1953 r. nie od razu wywołała „odwilż” we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Dość przypomnieć, iż aresztowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego nastąpiło 25 września 1953 r., a ofensywa antyreligijna w polskiej oświacie była kontynuowana również w 1954 r. (wprowadzenie apeli w szkołach, dalsze rugowanie religii).

W debatach politycznych i historycznych toczonych po 1989 r. problemem często poruszonym było określenie istoty systemu politycznego Polski

powojennej, również w omawianym okresie. Najczęściej chodziło o odpowiedź na pytanie, czy było to państwo totalitarne. Zdania były podzielone. Dyskusje te pokazały, że wbrew pozorom problem jest skomplikowany i wymaga badań.

O ile wnioskowanie na temat represji i skali oporu społecznego w PRL jest przedmiotem żywego zainteresowania historyków, co przyniosło stosunkowo niezłe efekty, charakterystyczne jest, że postawy przystosowawcze są zbadane znacznie gorzej. Tymczasem wydaje się, że czerpiące z totalitarnego modelu analizy prace badawcze niezbyt precyzyjnie opisują masowe zachowania społeczne. Inne studia, inspirowane metodami historii społecznej – co znaczące, o wiele mniej liczne – wskazują wiele pozostałych aspektów stalinowskiej rzeczywistości.

Przede wszystkim dowodzą one nieprecyzyjności totalitarnego schematu represyjnej władzy zniewalającej sterroryzowane społeczeństwo. Wynika z nich konieczność oglądu społeczeństwa z punktu widzenia trzech aktorów społecznych: społeczności lokalnych (różne grupy społeczne i środowiskowe), lokalnej władzy na szczeblu najniższym, władzy centralnej (i średniego szczebla). Pokazują one, jak słaba – z punktu widzenia obowiązującej ideologicznej ortodoksji – była „partia wewnętrzna”. Oto kilka przykładów na potwierdzenie tych tez.

Lokalny aparat na wsi znajdował się pod ciśnieniem sprzecznych dyrektyw płynących „z góry”. Z jednej strony, był bowiem rozliczany z liczby „planowo” założonych spółdzielni; z drugiej, Warszawa nakazywała, aby ich tworzenie odbywało się dobrowolnie. W praktyce opór chłopski powodował, że „wykonanie planu” bez stosowania nacisków okazywało się niemożliwe. Tymczasem kary spadały zarówno za „wypaczenia” (uchwały KC PZPR w sprawie „łamania zasad praworządności” przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnych w powiecie Gryfice w 1951 r. i w województwie lubelskim w 1953 r.), jak i za zachowania praworządne, oceniane nierzadko jako „zbytni liberalizm wobec wroga klasowego”. Z tego powodu wynikała różnorodność zachowań wobec chłopów, zmienna w czasie. Większy funkcjonariusze państwa nie chcieli narażać się chłopom nie tylko ze strachu. Wydaje się, iż to oni najjaskrawiej zdawali sobie sprawę z antychłopskiego charakteru polityki państwa stalinowskiego na wsi i naocznie, codziennie przekonywali

się o nim.



W zakładach pracy w mieście zdarzały się przypadki lokalnych sojuszy dyrekcji, organizacji partyjnych i rad zakładowych przeciwko narzuconym z góry, zbyt wysokim normom pracy i naciskom na podejmowanie coraz to nowych zobowiązań w ramach współzawodnictwa pracy.

Nowy sposób wyłaniania elit przywódczych poprzez mechanizm ciągłych czystek i pseudowyborów stawiał nowe wyzwania dla aktywizmu społecznego, tak ważnego szczególnie na polskiej wsi. Dylemat ten streszczał się w pytaniu: czy można współpracować z pozbawioną prestiżu władzą lokalną w realizacji celów społecznych, których wartość jest ogólnie akceptowana (budowa szkoły, remizy, biblioteki, świetlicy)? Część lokalnych „aparaczyków”, nawet jeżeli nie pochodziła ze środowiska, w którym została umieszczona z nadania władzy, stopniowo w nie wrastała. Wrastała nie tylko w liczne układy, ale również nasiąkała chłopskim sposobem myślenia i hierarchią wartości. Dlatego różne inicjatywy lokalne najlepiej było realizować z ich udziałem. Możemy się spierać o skalę tego zjawiska, ale trudno zakwestionować jego istnienie.

W świetle badań społecznych coraz bardziej komplikuje się relacja partyjni-bezpartyjni. Prawdopodobnie najjaskrawiej świadczy o tym fakt, iż znaczącą część aresztowanych przez aparat bezpieczeństwa (w 1953 r. kilkanaście procent ogółu) stanowili członkowie PZPR i podporządkowanego mu Związku Młodzieży Polskiej.

Problem „wierności” i „małowierności” członków partii pojawia się zwłaszcza przy okazji analizy ich funkcjonowania w różnych środowiskach lokalnych i grupach środowiskowych. Przykład pierwszy z brzegu, ale ważny: w POP PZPR przy ZG ZLP w 1951 r. obok pisarzy prześcigających się w wierności socrealizmowi byli i tacy, którzy kontestowali „jedynie słuszną” metodę twórczą i walczyli z kastrowaniem literatury polskiej w imię racji politycznych i ideologicznych. Niedawno zmarły Paweł Hertz w 1951 r. miał odwagę na pytanie szefowej egzekutywy tej organizacji, Janiny Broniewskiej: „Czy w tej chwili partia więcej ci daje, czy więcej dusi?”, odpowiedzieć: „Jako człowieka nie. Jako pisarza dusi”. I nic z tego nie wynikało.

Badania inspirowane metodologią historii społecznej wskazują na siłę

i masowość „wielkich” i „małych” strategii przystosowawczych do systemu stalinowskiego. Władze tolerowały zatrudnienie pozarolnicze mimo jego dysfunkcyjności wobec głównego ówczesnie celu polityki rolnej – kolektywizacji, z powodu bezwzględnego priorytetu, jakim cieszyła się tzw. socjalistyczna industrializacja.

Nie udało się również doprowadzić do radykalnego zmniejszenia fluktuacji zatrudnienia. W styczniu 1952 r. wskaźnik zgłaszających się do odpowiednich organów prezydiów rad narodowych osób, które uprzednio zwolniły się na własną prośbę, wynosił w skali kraju w przypadku mężczyzn 37,7%, a kobiet – 32%. Oznaczało to, iż znaczna część pracujących opuszczała zakłady samowolnie, innych zwalniano dyscyplinarnie. Zjawisko to osiągnęło bodajże największe nasilenie na Śląsku. W 1954 r. płynność zatrudnienia robotników dołowych (to prawda, że w dużej części więźniów i żołnierzy z Wojskowego Korpusu Górniczego) osiągnęła tam wielkość 62,1%. Owa fluktuacja, występująca również po 1956 r., jest zwykle interpretowana jako sposób rewindykacji przez robotników w warunkach początkowego etapu tworzenia się załóg robotniczych – swoisty sposób „głosowania nogami” przeciwko zakładowi.

Robotnicy potrafili – rzecz jasna w ograniczonym zakresie – narzucać władzy własne nawyki kulturowe, nawet jeżeli były one nie do pogodzenia z obowiązującym reżimem pracy. Przejawiało się to szczególnie wyraźnie przy okazji absencji w zakładach przemysłowych w dniach świąt kościelnych, również tych oficjalnie zniesionych, i w okresach je poprzedzających. Na przykład w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu 12 i 15 kwietnia 1952 r. nie stawiło się do pracy łącznie blisko 1,4 tys. robotników. 24 grudnia 1951 r. w różnych zakładach pracy w Łodzi nie zgłosiło się do pracy kilkaset osób. Zdarzało się, że do zakładów nie stawiły się całe zmiany. Robotnicy ponadto opuszczali pracę m.in. z powodu święta Trzech Króli, sylwestra, Piotra i Pawła, lokalnych odpustów. Co ważniejsze, trudno udowodnić, że wywoływało to jakieś konsekwencje. Rządzący przyjmowali ten fakt do wiadomości i świadomie godzili się na to, zdając sobie sprawę z daremności i niebezpieczeństw ostrego kursu represyjnego w sprawie tak drażliwej jak uczucia religijne.

Ten ostatni przykład wskazuje na problem szerszy, streszczający się

w pytaniu o „nieprzemakalność” kulturową Polaków na stalinizm. O ile uznamy, że najważniejszym elementem konstytutywnym polskiej tożsamości narodowej, również w okresie powojennym, był katolicyzm (obok zmiennego w czasie antygermanizmu i antysowietyzmu), możemy postawić hipotezę pokrewną z poglądem Krystyny Kersten, że „realny stalinizm” w Polsce różnił się (na szczęście) zarówno od ideologicznego modelu, jak i jego wersji funkcjonującej w ZSRR. Aby zbadać głębiej te różnice, nie wystarczy ograniczyć się do analizy decyzji podejmowanych w warszawskim czy kremlowskim centrum władzy. Warto zejść niżej, bo tam toczyło się codzienne życie, o nieco innej dynamice i logice.

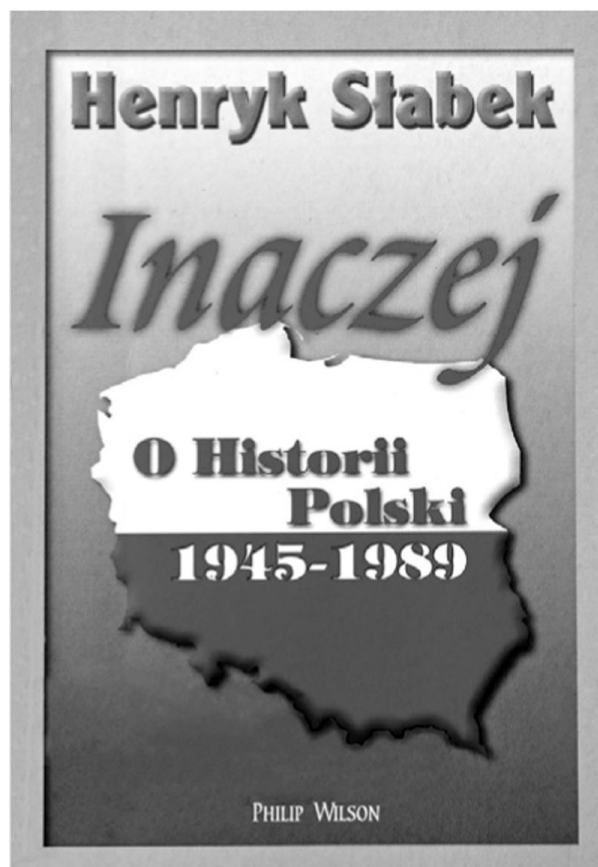
Dariusz Jarosz

„Przegląd” nr 42/2001

O Polsce Ludowej inaczej

Henryk Słabek patrzy na historię pod prąd przeważającego nurtu
politycznej anatemy

Andrzej Werblan



Tak brzmi tytuł najnowszej książki Henryka Słabka. Inaczej w tym wypadku oznacza zwyczajnie, zgodnie z regułami sztuki czy też nauki historycznej, pod prąd przeważającego nurtu politycznej anatemy. Henryk Słabek ma wyrobioną pozycję w polskiej historiografii. Ma za sobą dobrą szkołę i lata pracy w solidnym środowisku naukowym Instytutu Historii

PAN. To się czuje, czytając eseje zebrane pod hasłem „inaczej”. W istocie są to eseje o książkach. Od Witolda Kuli „Rozdziałków” poczynając, poprzez zarysy dziejów PRL Antoniego Czubińskiego i Jerzego Eislera, aż po rozprawę Czesława Madajczyka o intelektualistach zaangażowanych w faszyzm i komunizm. I o wielu innych. Wspólnym mianownikiem czy też kryterium wyboru tych książek była właśnie „inność”, to mianowicie, że wznosiły się ponad jałowe moralizatorstwo i osądzanie, starały się wnikać w sens dramatów dziejowych, miast powtarzać w kółko sofizmaty o totalitaryzmie i wybryku historii.

Opinie Słabka o tych lekturach są niejednoznaczne, często polemiczne, z reguły dające do myślenia. Ale nie o tym chciałbym pisać, lecz o tych refleksjach autora, do których lektury były tylko pretekstem i które wywodzą się z jego własnych badań i przemyśleń. Jest tam wiele spostrzeżeń zaskakująco celnych. Jak choćby takie: „...analogia, która coś tłumaczy. Komuniści po dojściu do władzy ustrój, który budowali, nazywali demokracją ludową, a solidarnościowi prominenci – dochodzeniem do »normalności«, do ładu, »który się sprawdził na świecie« lub »gdzie indziej«. Jak pierwszym początkowo nie przechodziło przez gardło słowo »socjalizm«, tak drugim – »kapitalizm«. I jedni, i drudzy, obawiając się negatywnej reakcji świata pracy, wprowadzali nowy ustrój »kuchennymi drzwiami«” (62-63).

Ciekawsze są jednak poszukiwania klucza do wyjaśnienia dziejów PRL – mówiąc umownie – oraz mechanizmów ewolucji tej formacji.

Słabek zdaje się przykładać wagę do ignorowanej najczęściej hipotezy Johna K. Galbraitha, „który ocenę gospodarki planowej łączył z jej trzema etapami: z udaną fazą pierwszą (redystrybucja własności i dochodów) i drugą (zbudowanie podstawowej infrastruktury) oraz z nieudaną fazą trzecią (niezaspokajanie różnicujących się potrzeb społecznych)”. Interesujące, że ta hipoteza była bliska również Witoldowi Kuli. Przypomniałbym przy okazji inną godną uwagi hipotezę, autorstwa znanego amerykańskiego ekonomisty, Giovanniego Arrighiego, wspomnianego zresztą przez Słabka, ale w innym kontekście. Uczony ten, zajmujący się badaniem nierówności ekonomicznych we współczesnym świecie, uważa, że radziecki model socjalizmu, w uproszczeniu mówiąc –

komunizm, można interpretować również jako nieudaną lub niezbyt udaną próbę wyrwania się z zacofania i dorównania krajom rozwiniętym. Próby takie podejmowane pod różnymi „sztandarami” i w wielu regionach okazały się, według Arrighiego, w większości nieudane. „Dla krajów i regionów o niskich i średnich dochodach regułą nie było zrównanie się ze standardami ustanowionymi przez Zachód (dokonały tego Japonia i Włochy), ani nawet utrzymanie dzielącego ich odeń dystansu (czego dokonały Brazylia i Hiszpania). Normą było raczej – po pierwsze – rozszerzenie się luki dochodowej między regionami bogatymi i biednymi oraz – po drugie – utrzymanie przez zamożne kraje osiągniętego wcześniej statusu... Reguła ta odnosiła się do obszaru pozostającego pod władzą komunistów w tym samym stopniu, co do wszystkich innych regionów... Nawet jeśli wielu ludzi w Europie Wschodniej i w ZSRR wierzy, że komunistyczne rządy uniemożliwiły im osiągnięcie przynajmniej poziomu gospodarczego Hiszpanii, wiara ta nie ma ani rzeczowych, ani logicznych podstaw” („Socjalizm przyszłości”, 1992). Słabek od lat zajmuje się historią społeczną, a zwłaszcza dziejami wsi. Zrozumiałe, że w tej perspektywie Październik 1956 jawi się wielkim przełomem. „Październik rolnikom, ciągle stanowiącym (razem z chłopo-robotnikami) blisko połowę ludności kraju, zwracał prawo do istnienia w formach tradycyjnej, chłopskiej klasy... chłopi jako obywatele i Polacy podnosili się z kolan (zresztą po raz pierwszy w dziejach Polski i w ogóle w swych dziejach) i dopiero po Październiku stopniowo adaptowali się do systemu realnego socjalizmu, by z czasem stać się jego lojalną, względnie trwałą podstawą społeczną” (160). W ogóle rozważania o chłopach należą do najbardziej inspirujących poznawczo w pracy Słabka. Jak choćby to, że wojnę domową pierwszych powojennych lat traktuje i klasyfikuje jako rodzaj wojny chłopskiej: po obu stronach, w podziemiu zbrojnym i w szeregach milicji, UB i KBW, bili się i ginęli głównie chłopi. Spostrzeżenia Słabka zdają się korespondować z ogólną tezą Thedy Skocpol, autorki fundamentalnego studium porównawczego rewolucji rosyjskiej i chińskiej. Według niej, były to w istocie rewolucje chłopskie, chłopstwa wydziedziczonego, które chciało wyrwać się ku nowoczesności i wolności, omijając kapitalistyczną drogę przez mękę. Polska „rewolucja” socjalistyczna była po części importowana, ale to nie

zmienia jej socjologicznych osobliwości. Polityka rolna Gomułki i jego następców ma jednak i inną, ciemniejszą stronę, przez Słabka jakby przeoczoną. Ratując chłopą przed kolchozami, polityka ta utrwała jednocześnie anachroniczną strukturę rolną i przyczyniła się walnie do wytworzenia w rolnictwie dzisiejszej bardzo trudnej sytuacji. Była to polityka krańcowo konserwatywna.

Szkoda, że Henryk Słabek w swoich rozważaniach o Październiku i polityce Gomułki nie dostrzega zauważonego i eksponowanego przez Andrzeja Walickiego hayekowskiego rozróżnienia między liberalizacją a demokratyzacją, czyli między wycofywaniem się państwa z ingerencji w określone dziedziny życia społecznego a poszerzeniem partycypacji w polityce, czyli pluralizmem. Październik otworzył trwałą fazę liberalizacji, ale sromotnie zawiódł nadzieje na demokratyzację. Z braku miejsca pomnę rozważanie przyczyn takiego obrotu spraw. Zwrócę jedynie uwagę na pewne jego konsekwencje. Liberalizacja dawała systemowi znaczne oparcie społeczne, zwłaszcza że korzystnie kontrastowała z innymi państwami regionu. Umożliwiała dialog z Kościołem, sprawiała, że Witold Kula mógł zanotować jeszcze w styczniu 1972 r.: „Ale ten Październik dał Polsce ponad dziesięciolecie pięknego rozwoju nauk społecznych, które może będzie najpiękniejszym w ciągu naszego życia” (34). Powszechny zaś zachwyty nad polityką „nowego” pogrudniowego kierownictwa w środowisku naukowym, utrwalony w opasłych tomach stenogramu II Kongresu Nauki Polskiej (1973), mógł przewrócić w cięższych niż Gierkowa i Jaroszewiczowa głowach. Z innej strony uporczywe utrzymywanie dyktatorskich i monopartyjnych rządów oraz stanowcze odrzucanie każdej próby demokratyzacji, choćby ograniczonej do samej partii czy jej satelitów, rodziły nieustanną opozycję polityczną i spychały reżim ku polityce represji.

Henryka Słabka – nie bez powodu – pasjonują zachowania intelektualistów w PRL.

Szuka wytrwale odpowiedzi na pytanie, dlaczego najwybitniejsi intelektualiści, najlepsze umysły Europy (a także Polski), „lgnęli zwłaszcza po II wojnie do marksizmu i komunizmu”.

Odrzuca prostackie wyjaśnienia: bo byli durni, tchórzliwi i przekupni.

Bliższe jest mu wyjaśnienie Ernsta Noltego w dyskusji z François Furetem: „...nawet jeśli historia zadała kłam utopiom głoszonym przez ruch marksistowsko-komunistyczny, to przecież było w nim coś wielkiego – i ci, którym pozostał obcy, powinni mieć dzisiaj większe wyrzuty sumienia niż ci, którzy się w niego zaangażowali”. Nie byłbym tego taki pewny. Słabek wyraźnie nie lubi owych „nagle odmienionych pionierów stalinizmu” ze środowisk intelektualizujących, którzy po XX Zjeździe KPZR i rewelacjach tajnego referatu Chruszczowa lub 10 lat później zrywali z dawną komunistyczną wiarą i z wielkim zapalem zaciągali się pod sztandary antykomunizmu. Pisze o nich z przekąsem i nutą moralnej dezaprobaty. Nie podzielał tych emocji. Sądzę, że zarówno entuzjastyczne akcesy do komunizmu, jak i gwałtowne z niego dysydencje i apostazje dają się racjonalnie wyjaśnić. Trzeba jedynie uwzględnić quasi-religijny charakter marksowsko-leninowskiego ruchu komunistycznego, zresztą jak wielu innych plebejskich ruchów w przeszłości. W takich ruchach relacją między zinstytucjonalizowaną zbiorowością polityczną a wyznawcami rządzą reguły religijne, nie rozumu, lecz wiary. Lgną też do takich ruchów częściej osobowości o skłonnościach mistyczno-fanatycznych niż umysły chłodne i racjonalne. Problem czeka wciąż na bezstronnego badacza, może nie tyle w warstwie opisowej, którą już zrobiono, ile w interpretacyjnej, która wyraźnie nie zadowala.

Zwrócę uwagę na okoliczność marginalną, lecz znamienne. Gorliwi adepci stalinizmu, czy później maoizmu, spośród inteligentów, którzy zrywali z ruchem, dadzą się, z grubsza zaszeregować do dwóch odrębnych typów. Jedni – zdaje się, liczniejsi – po rozczarowaniu do swej pierwszej miłości ideowej prawie natychmiast z równym zapamiętaniem i wielkim ładunkiem nienawiści angażowali się po przeciwnej stronie. Byli równie niebezpieczni w neofictwie, jak przedtem w pogaństwie. Innych, mniej licznych, romans z fanatyczną i fundamentalistyczną ideologią nauczył czegoś innego. Nabrali zdrowego dystansu wobec wszelkiej ideologii, pojęli względność rzeczy, bliższe stały się im pragmatyzm i *Realpolitik* od misyjnych krucjat i posłanniczej pogoni za światem doskonałym. Wyznam szczerze, że tych drugich darzę większą sympatią.

Andrzej Werblan

Henryk Słabek, Inaczej o Historii Polski 1945-1989, Philip Wilson, Warszawa 2000, s. 256

„Przeгляд” nr 30/2000

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

Przypisy

[1] Choć do 1952 r. formalnie istniała Rzeczpospolita Polska, to używane w tekstach nazwy Polska Ludowa i Polska Rzeczpospolita Ludowa (stosowane zamiennie) są określeniem państwa polskiego, które istniało w latach 1944-1989.

[2] Maciej Korkuć, Filip Musiał, Jarosław Szarek, *Po dwóch stronach barykady PRL. Towarzysze, zdrajcy, bohaterowie, niezłomni*, Kraków 2007.